

Olsztyn
21-11-2005
DZ. / Nr 270

19
5

TEATR. *Premiera i jubileusz*

Święto u Jaracza

Gdy kuranty ratuszowe wygrywały ostatnie dźwięki w sobotnie popołudnie, aktor Teatru im. S. Jaracza Władysław Jeżewski pod pomnikiem patrona kończył czytać jego testament artystyczny. Wieczorem zobaczyliśmy huczną galę z okazji podwójnego jubileuszu olsztyńskiej sceny

Prowadzili ją Irena Telesz i Cezary Ilczyna. Były wspominki, anegdoty wspomagane najnowszymi technologiami projekcyjnymi. No i był efektowny napad w wykonaniu aktorów Sceny Margines, nieco przypominający atak terrorystów. Do Olsztyna pofatygował się Ignacy Gogolewski, szef Związku Artystów Scen Polskich. Miał do wyboru Olsztyn i 240-lecie Teatru Narodowego. – Wybrałem Olsztyn, m.in. dlatego, że tutaj nie było zrzutki przed bankietem – przyznał z uśmiechem i zadeklamował aktorom wiersz. Stefan Burczyk i Władysław Jeżewski zostali uhonorowani Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Innych odznaczeń wręczono kilkadziesiąt.

Kulminacją była prapremiera światowa sztuki „Baby pruskie”. Spektakl zaczynał się w foyer i okazało się, że część zaproszonych – nie widząc akcji – skupiła się na towarzyskich pogawędkach. Reżyser Szczepan Szczykno nie wytrzymał wreszcie i uciszył rozprawiającego o fińskich wojażach posła Tadeusza Iwińskiego. – Jak tak można? – pytał. Potem było już lepiej i artystom pozwolono zagrać spektakl do końca. TK

O jubileuszowej premierze – s. 4

Szemel nas osądzi



Na pierwszym planie: Irena Telerz, matka, która nie chciała dla córki szkopa i doprowadziła tym do tragedii oraz Wiesława Niemaszek jako Niemka – genetyk, odwiedzająca rodzinne strony

TOMASZ WASZCZUK

„Baby pruskie” – monumentalne widowisko nawiązujące do „Dziadów”, historii regionu, ale i niestroniące od współczesnych problemów mieszkańców Warmii i Mazur, uświetniło w sobotę jubileusz Teatru im. Jaracza

ROMAN ANTONOWICZ

Odkąd przyjechałem do Olsztyna, odkąd na Warmii i Mazurach zobaczyłem ruiny pałaców, gotyckie mury, pruskie grodziska, opuszczone chaty zagubione wśród bajkowej przyrody, odkąd dowiedziałem się, jak wiele śladów zapomnianej przeszłości mijam w drodze do pracy i na wycieczkach, czekam na taki spektakl w olsztyńskim teatrze. Spektakl, który splecie razem nici przeszłości i teraźniejszości, opowie o powikłanej historii tych ziem, nie uciekając od współczesnych problemów, wspomni Prusów, którzy przetrwali w statui „baby pruskiej” na zamku, ale i w nazwach Olsztyna, jego osiedli i Łyny, o wypędzonych stąd Niemcach, prześladowanych Warmiakach, Mazurach zaginionych jak wieki wcześniej plemiona Baudów, Warmów czy Galindów. O straszliwej wojnie, o wypędzonych, którzy po niej znaleźli

schronienie właśnie na Warmii i Mazurach, ale i o tym, jak historia i „duch miejsca” wpływa na dzisiejsze życie nasze i mieszkańców dawnych Prus z innych krajów. No i doczekałem się.

„Baby pruskie” według Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej opowiadają o tym wszystkim i jeszcze więcej. Osnową jest podróż grupy kobiet rejsowym autobusem z granicy Obwodu Kaliningradzkiego w Światowy Dzień Mokradel. To święto „zielonych” walczących o przyrodę, ale w spektaklu także dzień, gdy powraca stare – Wielka Matka, pierwiastek kobiecości wyparty ze świadomości przez nowych bogów. W ten dzień jadą przemysłowiczki, handlarki, turystki odwiedzające rodzinę za granicą, jadą Polki, Rosjanki, Niemka – a każda kryje swoją tajemnicę. Każda przeżyła traumę, każda jest ofiarą i każda ma grzech, za który pokutuje.

Autobus jedzie drogą wśród mokradel, a opowieści kobiet, na przemian prostackie lub wzruszające, coraz częściej „zbaczają” z rzeczywistości w świat niematerialny. W końcu autobus wypada z drogi i pędzi przecinką przez las, aż do mokradła, gdzie przetrwało Stare... Akcja przenosi się do Prenatalii rządzonej przez Królową Mokradel, personifikację zapomnianej Wielkiej Bogini. Jest sąd nad winnymi, odsłania się przejmująca prawda o każdej z sądzonych. Niektóre zostaną „pod powierzchnią” na zawsze, in-

ne mają wybór, choć okupiony cierpieniami w przyszłości.

Autorka nie ukrywa odwołań do „Dziadów” Mickiewicza. Po wszystkim prowadzi nas muzyka Scholi Teatru Węgajty, zespołu muzyków zajmujących się na co dzień doskonaleniem chorałów gregoriańskich i misteriów liturgicznych ze średniowiecza. Do spektaklu stworzyli wspaniałą oprawę muzyczną, a właściwie integralną część spektaklu, na bazie starych pieśni dawnych Prus – litewskich, polskich, rosyjskich, niemieckich, także żydowskich. Muzycy występują też na scenie i razem z Szemlem, warmińskim „lajkonikiem”, który okazuje się potężną i groźną siłą, prowadzi w spektaklu upiorny korowód, świetnie uzupełniając się z aktorkami Teatru Jaracza.

Czy wszystko się udało? Na jubileuszowej prapremierze trudno to pewnie ocenić. Zagubiłem się trochę pod koniec, bardziej podobała mi się pierwsza część, gdy akcja wciąż wahała się na krawędzi rzeczywistości i jakiegos innego świata. Niektórych kwestii w dalszych rzędach nie dosłyszałem, ale to z pewnością aktorzy, muzycy i reżyser poprawią.

Tak czy inaczej, dziękuję autorce, reżyserowi Szczepanowi Szczykno, wszystkim aktorkom, muzykom, całej ekipie. Dawno nie poczułem się na Warmii i Mazurach tak bardzo na swoim miejscu, jak w sobotni wieczór w teatrze.